II miejsce Dominika Barszczewska

Zespół Szkół Nr 1 w Legionowie

„Głos w mojej głowie”

Dominika Barszczewska

„Głos w mojej głowie”

Jest wieczór, za oknem mrok, który wdziera się również do mojego serca. Strach trzyma mnie mocno w swoich szponach. Dzisiejsza wizyta u lekarza była gorsza od wszystkich innych. To, czego się najbardziej obawiałam, zostało potwierdzone. Schizofrenia. W mojej rodzinie gości od pokoleń, jednak miałam nadzieję, że mnie ominie.

Pamiętam wakacje spędzane na wsi u dziadków. Babcia była bardzo ciepłą osobą, przy której czułam się świetnie, choć czasami zachowywała się dziwacznie. Myślałam, że robi sobie żarty i śmiałam się do rozpuku. Pewnego razu rozmawiała z ‘kimś’ w szafce kuchennej.

- Widzę Cię mały łobuziaku!

- No raz, raz wychodzimy. Zakładaj czapkę, szalik i rękawiczki i poczekaj przed drzwiami…

Rozglądałam się zdziwiona, bo przecież było lato i nikt nie chodził ciepło ubrany. Z ciekawością obserwowałam, co kobieta robi, zaglądałam jej przez ramię. Spodziewałam się tam zobaczyć małego skrzata biwakującego między mąką a makaronem, jednak pomiędzy produktami spożywczymi nikogo nie było. Przynajmniej ja nie widziałam. Nawet pomyślałam sobie, że jestem zbyt mała. Wspinałam się na palce i mocno wyciągałam szyję. Na próżno. Pięciolatka nawet na palcach i z wyciągniętą szyją nie mogła zobaczyć tego, co dostrzegła dorosła kobieta.

Babcia Stefcia stała nadal z szeroko otwartymi oczami i rozzłoszczona wciąż do kogoś przemawiała coraz ostrzejszym tonem. Już nie było mi do śmiechu, więc uciekłam na podwórko i szybko zapomniałam o tej sytuacji.

Innym razem widziałam babcię biegającą boso po łące pełnej koniczyny i mleczy. Spodobała mi się taka zabawa. Zdjęłam szybko sandały i pobiegłam ile sił do niej. Hasałyśmy razem i cieszyłam się, że jest taka fajna i lubi zabawy tak jak ja, choć inne starsze osoby tak się nigdy

nie zachowywały.
W czasie wakacji wypadały urodziny mojej mamy i zawsze szykowałam dla niej prezent. Tego lata rysowałam laurkę a pomagała mi w tym babcia. Miała świetne pomysły, była kreatywna i bardzo mi się podobało to, co wymyślała.
Jednak z biegiem czasu zauważyłam, że żyła w irracjonalnym, wyimaginowanym świecie. Wszyscy wokół chyba też to wiedzieli, bo gdy szłyśmy razem po zakupy, szeptano: „ta wariatka dzieciaka prowadzi". Sprawiało mi to ogromną przykrość, bo babcia była dla mnie jedną z najważniejszych osób. Ludzie na wsi nie wiedzieli, że takie zachowanie świadczy o chorobie i się wyśmiewali. Z roku na rok stan babci się pogarszał i rodzice zdecydowali, że już nie będę spędzać u niej wakacji. Bardzo tęskniłam za tym czasem i nie potrafiłam zrozumieć, że zachowanie babci staje się niebezpieczne dla niej i dla innych. Pamiętam gdzieś zasłyszane zdanie, że „takich to trzeba zamykać". Moją kochaną babcię?

Mijały lata. Nasza rodzina spotykała się tylko przy okazji świąt i towarzyszyła tym uroczystościom atmosfera tajemniczości. Niby wszystko było w porządku, a jednak czasami widziałam zatroskany wzrok dziadka, spoczywający na mojej mamie.
W Boże Narodzenie, gdy byłam w piątej klasie, również pojechaliśmy do dziadków. Święta przebiegały w spokojnej, rodzinnej atmosferze i było niezwykle przyjemnie. Babcia siedziała w bujanym fotelu i choć nie miała ochoty z nami rozmawiać to łagodnie się uśmiechała. Podobno dostała leki, które działały uspokajająco. Nie dziwiliśmy się zatem, że straciła na swojej pomysłowości i już nie urządzała tych swoich małych przedstawień z nieistniejącymi aktorami, które wywoływały uśmiech na naszych twarzach.
W pewnym momencie spostrzegłam, że nie było w pokoju dziadka i mamy. Postanowiłam sprawdzić, czy nie szykują jakiejś niespodzianki dla nas i poszłam ich poszukać. Drzwi do kuchni były przymknięte i mimochodem zaczęłam skradać się na paluszkach, żeby podejrzeć, co też oni tam szykują. Okazało się, że rozmawiali półszeptem:
- Bardzo niepokoją mnie te objawy, są takie same jak u Twojej matki – mówił dziadek Sylwester.
- Tato, nie martw się, proszę. Lekarz powiedział, że to nie musi być ta sama choroba – odpowiedziała mama.
Przestraszyłam się tak bardzo, że z impetem wpadłam do kuchni, przytuliłam się do rodzicielki i zalałam łzami.
- Mamusiu, jaka to choroba?
Mama nie odpowiedziała tylko mocno mnie objęła. Czułam, jak drży ze zdenerwowania i

rozpłakałam się jeszcze bardziej. W pewnym momencie spostrzegłam, że ona też płacze i nie potrafi powiedzieć ani słowa, tylko przytulała mnie coraz mocniej.
Sytuację przerwał wtedy tata, który oznajmił, że czas rozpakować prezenty czekające pod choinką. Zapomniałam dość szybko o swoim strachu i niepewności, bo dostałam swój wymarzony odtwarzacz mp4, który pochłonął mnie bez reszty na dłuższy czas.
Od tamtego czasu sporo zmieniło się w naszym domu, bo mama była często rozdrażniona. Narzekała, że muzyka gra za głośno i że żarówka ją razi. Ściszałam więc radio albo zakładałam słuchawki, żeby tylko nie prowokować kłótni, ale światło było mi potrzebne do odrabiania lekcji i innych czynności, których po ciemku nie da się wykonywać. Bywało burzliwie w mojej rodzinie, nie potrafiliśmy się porozumieć.
Rodzicielka zaczęła ubierać się jak nastolatka i często podbierała moje najlepsze ciuchy. Wcześniej dbająca o higienę i pilnująca nas, byśmy też o nią dbali, teraz zapominała o wzięciu prysznica czy umyciu zębów. To było niepokojące, ale też złościło mnie. Tym bardziej, że koleżanki i koledzy z klasy też zauważyli zmianę w zachowaniu mojej mamy. Już nie była sympatyczną gospodynią, gdy mieliśmy gości. Siadała na kanapie, przybierając dziwną pozycję ciała i wpatrywała się niemo w jeden punkt. Nie było z nią kontaktu lub był bardzo ograniczony. Zdarzało się, że kazała wyjść komuś z domu, nazywając go innym imieniem. Ludzie zaczynali się śmiać z mamy tak samo, jak kiedyś z babci. Nie rozumiałam jeszcze, jakie fatum ciąży nad moją rodziną w linii żeńskiej.
Mama chodziła do lekarza, brała leki, jednak wciąż zdarzały się jej różne przypadki. Zmiany nastroju, kłopoty z koncentracją, strach przed dźwiękiem telefonu stawały się coraz częstsze. Dotąd energiczna kobieta stała się senna i leniwa. Bałam się, gdy tata otrzymał telefon z komisariatu, żeby odebrać mamę. Okazało się, że zabłądziła i nie mogła trafić do domu. Zaczepiała przechodniów i opowiadała niestworzone historie o osobach, które śledziły ją i nie pozwalały wrócić do domu. Nie istniały w rzeczywistości, a jednak słyszała je bardzo wyraźnie. Po tym zdarzeniu trafiła na trzy miesiące do zakładu zamkniętego na leczenie. Nie poznawałam swojej mamy. Nie rozumiałam. To nie była ta sama osoba. Ona też mnie nie poznawała. Nie chciała, żebyśmy przychodzili. Krzyczała, płakała lub leżała z tępym wzrokiem, utkwionym w suficie. To było straszne. Tak bardzo chciałam się do niej przytulić i poprosić, żeby wracała do nas jak najszybciej. Ale to nie było proste.
Po powrocie do domu mama bardzo się zmieniła. Była nieufna i podejrzliwa. Wciąż powtarzała:
- Zobacz, wszyscy się na mnie patrzą – choć nikt na nią nie patrzył.
- W telewizji mówią o mnie, wszędzie mnie znajdą, znów ktoś mnie śledzi – choć akurat był

nadawany serial.
Zaczęliśmy pilnować mamy, tak jak dziadek pilnował babci. Mama nie zawsze chciała brać leki, a tylko one mogły zahamować postęp choroby lub doprowadzić do całkowitego wyleczenia. Wiedziałam, że istnieje taka szansa. Dla jednego spośród czterech chorych. Leki są niezwykle ważne, bo dzięki nim mama mogłaby funkcjonować w społeczeństwie, chodzić do pracy i zajmować się rodziną. Zajmować się mną, bo bardzo potrzebowałam z nią porozmawiać. Miałam tyle kłopotów. Dostałam „jedynkę", ktoś śmiał się z mojej metki na ubraniu, ktoś podstawił mi nogę i bolało mnie kolano. Mamy nie było, gdy chciałam podzielić się swoim nastoletnim życiem. Czułam się taka samotna, a z tatą też nie mogłam porozmawiać. Tyle miał na głowie. Praca, chora żona – same kłopoty. Nie chciałam mu przysparzać kolejnych zmartwień.
Niezauważenie przemknęłam przez gimnazjum, dostałam się do wymarzonego liceum i snułam plany na ciekawą przyszłość. Marzyłam o byciu stewardessą i lataniu w przestworzach, takim dosłownym „bujaniu w obłokach", zwiedzaniu odległych zakątków i poznawaniu nietuzinkowych ludzi.

Przed maturą, gdy nauki było wiele, dostrzegłam pierwsze niepokojące objawy. Na początku zrzuciłam to na nadmiar obowiązków. Zmęczona i niewyspana byłam rozdrażniona i nie mogłam się skoncentrować, jednak gdy usłyszałam głosy, które nie należały do mnie, po raz pierwszy przemknęła mi myśl, że coś jest nie tak. Cały czas chciałam wierzyć, że to efekt przygotowań do egzaminu i wytrwale odrzucałam podejrzenie choroby.

Ze schizofrenią da się żyć. Można mieć rodzinę, dzieci, pracę, marzenia. Podobno przez to jesteś w gronie niepełnosprawnych, ale jeśli bierzesz leki to możesz żyć jak inni. Pomimo różnych głosów w Twojej głowie odnajdziesz siebie.